

Po tym, co teraz

Capri – wyspa uciekinierów, reż. Krystian Lupa, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

 Piotr Olsusz

aA aA aA



fot. Natalia Kabanow

„Może rzeczywiście Monteverdi brzmiał dzisiaj fałszywie w tym kraju?” – pytają serio w środku spektaklu, który jeszcze więcej niż o eskapizmnie w sztukę, mówi o samym kacu po ucieczce w rewiry zachwytów i wzniosłości. „Nie nazywam się Hohenzollem, a też czuję się odpowiedzialny za to, co się dzieje w Europie” – szepczą do mikroportów znad filiżanek z kawą. „Ja zastanawiam się, czy jako Niemka mam obowiązek kochać naród niemiecki” – mówią, gdy powidok wielkiego napisu „Wstyd” wciąż

jeszcze błdzi po naszych oczach.

Lupa jest w tym spektaklu gorzki i prawie że patetyczny. Trzy lata temu, kiedy zdejmowano mu Wycinę i kiedy antyrządowe marsze jeszcze gromadziły tłumy, niemal z dnia na dzień z badacza ludzkiego wnętrza stał się politycznym komentatorem. Udzielał odważnych wywiadów, podczas gdy liczni reżyserzy, którzy wcześniej obnosili się z transparentami zaangażowania, nabierali wody w usta. Bywał wściekły na kraj i na bezradność. A potem polityka, jakby z paszportem rewii, weszła do jego Procesu, rozbijając się o siedmiogodzinną formę teatralnego eseju z innego wymiaru. W spektaklu Capri – wyspa uciekinierów Krystian Lupa zarówno wytyka naszą codzienność palcem, jak i doświeta ją metaforą, nie strzelając jednak oskarżeniami we wszystkich, w których mogłby strzelać. Interesują go zwłaszcza trzy kwestie: szczerłość sztuki w czasach cywilizacyjnej hekatombi, losy ofiar, które tę hekatombę przetrwały, oraz – reżyser mówi to w przedstawieniu sam – konieczność znalezienia odpowiedzi na pytanie o to, „co się dzieje z artystami po wojnie, albo po tym, co jest teraz”.

Nie jest tylko o Polsce i wojna nie jest tylko przenosią, zwłaszcza w drugiej części tego spektaklu, gdy wielkoformatowa projekcja zaleje scenę obrazem zbombardowanego miasta na Bliskim Wschodzie, po którym włóczę się zaledwie cienie tych, którzy jakoś przetrwali. Niemniej Krystian Lupa sprowadza myśli widzów nieustannie tu, do kraju, korzystając z faktu, że pomaga mu w tym także temperatura naszych oczekiwań. Rozpoczyna przebitkami z Pogardy Godarda i opowieścią o Odyseuszu wracającym do domu, lecz wielkie kadry z błękitnym morzem u wybrzeży Capri szybko ustąpią miejsca nagraniom wideo z piaszczystymi łachami na burej Wiśle. Curzio Malaparte, którego reportaże o drugiej wojnie światowej scalają fabułę przedstawienia, odbywa u Lupy podróż po faszystowskiej Europie. Jest w salonie Hansa Franka, gdzie rozprawia się o tym, że „jedyną ojczyzną narodu polskiego jest religia katolicka, jedna ojczyzna, jaka temu narodowi została”, i jest w burdelu na wschodnim froncie, w którym przymuszane do pracy Żydówki cierpią już bardziej z powodu fizycznego bólu, niż ze względu na zgwaloną godność. Spotyka żołnierzy, których plany na proletariacką rewolucję kołysać się będą w takt Szostakowiczowskiej Symfonii Leningradzkiej, i towarzyszy też amerykańskim siłom ekspedycyjnym, wyzwalającym Włochy, wysłuchując o konieczności samodzielnego zadbania o fart w życiu i o amerykańskim poszanowaniu demokracji. Żadna z tych opartych na zbiorach Skóra i Kaputt opowieści nie zostanie u Lupy oddzielona od bagna współczesności. Tak jak w poprzednich spektaklach, tak i tu reżyser, ukryty przed spojrzeniami widzów, komentuje do mikrofonu to, co się dzieje, nie przebiegając w słowach i porównaniach. Ciska wyborczą w premierowy weekend może zmusiła Lupa do większej powściągliwości, ale w późniejszych pokazach mówił już o Polsce w ruinie i o pochowaniu trupa. A gdy nie mówił on, to głos zabierał Piotr Skiba, narrator spoglądający z boku na tę sceniczną opowieść, skory – gdy antrakty chyliły się ku końcowi – do wyjaśniania widzom związków historyzującej fabuły z rodzimą współczesnością. „Tego nie ma w scenariuszu” – asekurował się Lupa, ale nie polecał wyłączać Skibie mikrofonu; czy gdyby wyłączył, nie znalazłby się kolejny komentator? Zwłaszcza że zdawał się w przedstawieniu mile widziany. I tym razem bowiem Krystian Lupa każe palić światła nad widownią, gdy kwestie aż rwą się do wyskokzenia z bezpiecznej fikcji scenariusza (i nie są to najszybsze kwestie, jak choćby wypowiediane na raucie u Hansa Franka zdanie: „obecnie między klerem polskim a mną panuje prawdziwa harmonia”), i tym razem nakazuje aktorom wychodzić poza ograniczoną czerwonymi liniami przestrzeń gry, by tylko zbliżyli się do publiczności.

A jednak, choć Lupa zdaje się wręcz flirtować z oczekiwaniami widzów, by zobaczyć w przedstawieniu kabaret na codzienność (czy pewna siebie, a nie z pełną rozumu Amerykanka z radami dla Europy to amerykańska ambasador Georgette Mosbacher, czy może nie potrafimy już sobie wyobrazić Amerykanek inaczej?), to spektakl coraz częściej uderza w tonację minor, której skala zbudowana jest na pytaniach o przyszłość. Jaka jest cena wyjścia z tego bagna? Jaka jest ofiara? Nie tylko: „Co się dzieje z artystami po wojnie albo po tym, co jest teraz?”, ale także: jeśli jest jakiś świat „po”, to dla kogo jest on stworzony?

Z operowym rozmachem i z kampowym sztafżem Lupa wprowadza do spektaklu homoseksualny wątek, który na naszych oczach z mikropowieści staje się wielką narracją o straconym pokoleniu. W rzeczywistości Capri – wyspy uciekinierów ci wykluczeni mają swój świat w cieniu, z którego nie wyjdą ani w trakcie wojny, ani po niej. To tam odprawiają swoje inicjacyjne rytuały, które w przedstawieniu mają tyleż groteskowy wygląd, ile przejmującą funkcję. Czy w tym niejasnym działaniu, pokazanym na scenie jakby chodziło o seans tarantyzmu, przeglądają się niezdrowe fantazje niewtajemniczonych, czy może są one ostatnią próbą ocalenia prawdziwych rytuałów? Czym jest ten poród dziecka o fallicznych kształtach, zdeformowanego jak ofiara najgorszej z radiacji, nienormalnego i może właśnie przez to obnoszonego po scenie niczym mesjański amulet? Dziwaczna jest ta scena, której Lupa poświęcił wiele uwagi, czyniąc z niej może i najważniejszy dramaturgiczny zwrot spektaklu. Skąd dokąd skręca w tej chwili droga interpretacji przedstawienia? Scena zakończona jest banalnym obrazkiem zjadania się spaghetti, jakby chodziło o pochłanianie węglowodanów po największym z wysiłków, a może o przywrócenie normalności po czasie wzmożenia? Czy tak się zakończy nasz rytuał buntu? Z łyżką i z miską w ręku? A może tego rytuału nawet nie ma – jest tylko jego wyobrażenie, zrodzone w niezdrowych umysłach milczącej większości. „Nic się nie zmieniło w tym kraju, prawda?” – pytają ze sceny. „Wszystko się zmieniło. Wszystko”.

A prowadzą te rozważania w bodaj najbardziej imponującej techniczną precyzją scenografii, jaką widział polski teatr. Wśród ścian, które na naszych oczach pokrywają się freskami z italskich wnętrz, kąpiąc się w południowym słońcu lub półmroku Północy. Przed ścianą, która po przemianie w ekran do wideoprojektji przyjmować będzie, niczym uciekinierów z realnego świata, kolejne postaci z rzeczywistości wojny. Tam zamkną się wśród antycznych rzeźb, czytając będą Iliadę i Odyseję, przeżywać będą najpewniej niejedną chwilę zachwytu. Schronią się w tym pięknym, estetycznym świecie, tak jak bohaterowie Pogardy Godarda czy goście Malapartego chronili się wśród grubych murów willi na Capri. Prawdziwi uciekinierzy? Czy tylko ich projekcje?

Pytanie o sytuację artysty w rzeczywistości stanu wyjątkowego, które stawia sobie Lupa w tym przedstawieniu, w diametralnie odmienny sposób stawiał dwa lata temu Piotr Cieplak w Elementarzu, zwracając uwagę na to dziwaczne ograniczenie artysty w chwilach kryzysowych, gdy prawo do wyboru tematów traci na sile albo gdy tematy stają się mniej różnorodne. „Co to za czasy – pytał wówczas przewrotnie wierszem Brechta – kiedy rozmowa o drzewach jest prawie zbrodnią?”, gdy całemu przeobrażeniu ulec musi artystyczna ciekawość, bo to, co było wcześniej, przestało być środkiem płatniczym w nowej rzeczywistości. Lupa dręczy podobny problem. „Czy Gide ciągle pisze?” – pytają w jego spektaklu. „Pisze. Pytanie, czy w ogóle da się to jeszcze czytać”. To w gruncie rzeczy powtórzenie słynnej konstatacji o poezji po Auschwitz – czy można ją jeszcze uprawiać? To „po” ma w spektaklu Capri – wyspa uciekinierów dwa znaczenia: po tym, jak już zaczęła się hekatomba, i po tym, jak się wreszcie kiedyś skończy (jeśli się skończy). Jaki będzie ten świat po przegranej jednej i wygranej drugiej? Bo, że nie będzie powrotu do przeszłości, to więcej niż pewne. „Tak, na pewno, jak wrócę do domu, to zostanę wielką artystką” – mówi jedna z kobiet pracujących w burdelu z przedstawienia. Jakże absurdalnie brzmią jej plany. Fałszywie jak Monteverdi, którego chciałoby się grać teraz, w tym kraju.

18-10-2019

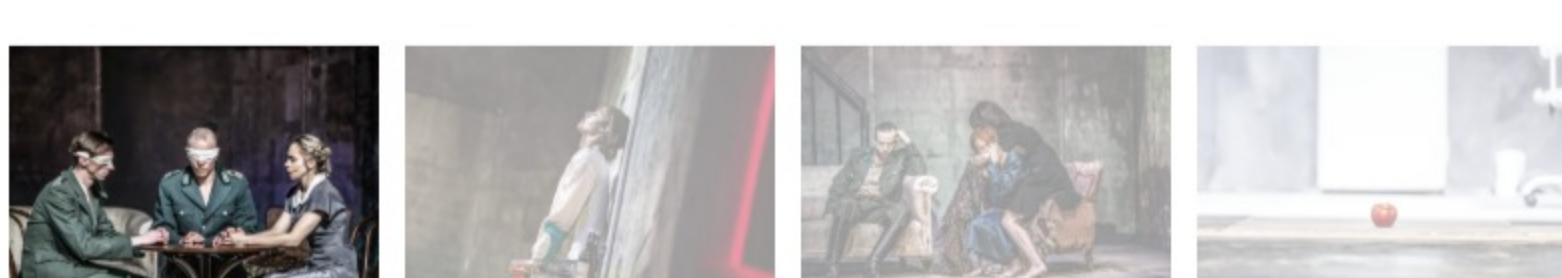
Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera
Capri – wyspa uciekinierów
podstawie utworów Kaputt i Skóra Curzia Malapartego
reżyseria, scenariusz i scenografia: Krystian Lupa
główna asystentka reżysera: Michalina Zemla
muzyka: Bogumił Misala
kostiumy: Piotr Skiba
wideo: Natan Berkowicz, Adam Suzin
pomoc dramaturgiczna, asystent reżysera: Maksym Teteruk
obsada: Karolina Adamczyk, Grzegorz Artman, Jacek Beller, Michał Czacher, Anna Ilczuk, Michał Jarmicki, Andrzej Kłak, Magdalena Kosińska, Mateusz Lasowski, Vova Makovsky (gościnnie), Monika Niemczyk (gościnnie), Filip Orlinski (gościnnie), Halina Rasiakówna (gościnnie), Marta Robaszewicz, Nikodem Rozbici (gościnnie), Piotr Skiba (gościnnie), Ewa Skibińska, Julian Świerczewski, Paweł Tomaszewski (gościnnie), Wojciech Wójcik (gościnnie), Julia Wyszynska, Michał Zieliński (gościnnie), Wojciech Ziemianski (gościnnie), Michalina Zemla,
statysci: Karol Helewski, Maciej Kobiela, Ignacy Martusewicz, Tomasz Mechowicki, Olaf Staszewicz, Mariusz Urbaniec, Filip Warot,
aktorki i aktorzy występujący w nagraniu wideo: Ryszard Abraham, Alicja Czerniewicz, Marta Fidura, Mikołaj Gajowy, Michał Iwaszkiewicz, Gustaw Kowalczyk, Natalia Pucek, Łukasz Rochna, Adam Rosa, Piotr Sędkowski, Iga Skolimowska, Julia Szewczyk, Maciej Szkutalski, Monika Szwałnos, Adam Wietrzyński
premiera: 12.10.2019

KRYSTIAN LUPA | WARSZAWA | TEATR POWSZECHNY IM. ZYGMUNTA HÜBNERA

Capri – wyspa uciekinierów, reż. Krystian Lupa, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera



Fot. Natalia Kabanow



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

P O W I A Z A N E T E A T R Y

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

PRZECZYTAJ TEŻ

Olga Katafiasz
Ekwilibrystyka przemocy

Łukasz Drewniak
K/331: A tymczasem w Krakowie...

Juliusz Tyszką
Spotkanie z ciekawym człowiekiem: Raczak i Krukowski – od pierwszego wejżenia

Juliusz Tyszką
Więc tańczmy!

Joanna Ostrowska
Zagadka

Anna Jazgarska
„Koniec, który staje się początkiem czegoś nowego”

B A D Ź N A B I E Z A C O

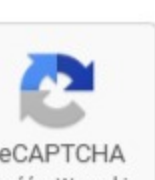


Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twoj adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem



Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Waria
Feliety
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook